



Jessie
Valetta

Niedokończone Opowieści:

Valerie
Królowa
Wampirów

vol. I

Valerie:
Królowa Wampirów

VOL. I

FB: [facebook.com/mojeopowiesci](https://www.facebook.com/mojeopowiesci)

Email: jessievaletta@gmail.com

Ten plik jest przystosowany do urządzeń z systemem Android

Wersja demonstracyjna

www.mojeopowiesci.pl

Wszystkie prawa zastrzeżone
Copyright by Jessie Valetta 2015

ISBN 978-83-941669-1-5

Drogi Czytelniku!

Trzymasz w ręku pierwszą na świecie opowieść interaktywną, w której SAM możesz kształtować przebieg fabuły. Po przeczytaniu fragmentu tekstu możesz zdecydować jak potoczą się losy bohaterów, wybrać co powinni zrobić, a z czego zrezygnować. Czy ich losy potoczą się szczęśliwie? To zależy tylko od Ciebie!

Przyjrzyjmy się młodej, atrakcyjnej wampirzycy imieniem Valerie. Zastajemy ją w pewnej kłopotliwej sytuacji...

To nie był dobry moment na uśmiechanie się i udawanie, że jest zupełnie inaczej niż myślisz. Patrzę prosto w czarny otwór oksydowanej lufy rewolweru, zastanawiając się, czy Siergiej naprawdę ma zamiar do mnie strzelić, czy po prostu dobrze się bawi, napawając się moim strachem.

Stoję naprzeciw niego, skupiona, gotowa do skoku, ściskając w dłoni inkrustowany medalion. Gustownie urządzony pokój wygląda, jakby przeszło przezeń dzikie tornado: przewracane meble, zerwane zasłony, rozbebeszone szuflady zaścielają kosztowny perski dywan. W kącie pod oknem stoi otwarty sejf. No cóż, musiałam trochę poszukać...

– Moja piękna Valerie – nigdy nie lubiłam niskiego, chrapliwego głosu Siergieja, ale teraz, gdy trzymał mnie na muszce, brzmiał wyjątkowo nienawistnie. – Czy naprawdę wszyscy muszą się dowiedzieć co tu się stało? Czemu znów zmuszasz mnie, bym Cię śledził i przywoływał do porządku? Wiem, że Rodzina przysłała Cię po artefakt. Z szacunkiem przyznaję, że udało Ci się wywieść w pole ochronę ambasady, obejść zabezpieczenia, ominąć wszystkie pułapki i bezpiecznie otworzyć sejf. Oddaj mi go natychmiast, a obiecuję, że zapomnimy o tym wszystkim – teatralnym gestem ogarnia zrujnowany pokój – i nikt się o niczym nie dowie.

Siergiej wyciąga do mnie dłoń i patrzy wyczekująco...

Chcę porozmawiać z Siergiejem i przekonać go do zmiany zdania

Postanawiam walczyć

Chcę jak najszybciej uciec

* * *

Chyba najlepiej będzie, gdy spróbuję uspić jego czujność i po prostu się dogadać. Siergiej nigdy nie był zbyt inteligentny, nawet jak na wampira Niskiego Rodu, a ta sytuacja, gdy – choć trzyma mnie na muszce – upaja się swoją przewagą, daje mi pewną szansę na korzystny obrót sprawy...

– Siergiej, skarbie – mówię słodkim tonem, delikatnie gładząc się po szyi. Opuszczając dłoń niby przypadkiem zawadzam o koronkowy stanik sukienki, delikatne ramiączko puszcza z trzaskiem, uwalniając dużą, zgrabną pierś. Siergiej przełyka ślinę, zezując na moje cycki, ale ja nie odpuszczam. – Jestem pewna, że zdołamy załatwić to tu i teraz, aby każde z nas opuściło ten pokój zadowolone. Uśmiecham się do niego zalotnie i lubieżnie oblizuję wargi.

– Stój tam gdzie stoisz, suko, i ani drgnij! – syczy Siergiej. Najwyraźniej przestało mu się podobać, że powoli przejmuję kontrolę nad sytuacją.

Nie przestaję kusić Siergieja

Wykorzystam jego rozkojarzenie i zaatakuję!

* * *

Patrzę mu prosto w oczy, przywołując na twarz udany grymas wściekłości i zawodu, po czym podaję mu artefakt. Już ma go chwycić, gdy gwałtownym ruchem nadgarstka ciskam go z impetem. Ciężki medalion uderza w dłoń Siergieja, posyłając pistolet w kąt pokoju, w nieład porozrzucanych sprzętów. Wampir zatacza się zaskoczony, ale gdy ruszam na niego, nagle rzuca się na ziemię i... podkłada mi nogę! Zupełnie zaskoczona, po prostu siadam ciężko na podłodze, a Siergiej przyskakuje i z zamachu wali mnie pięścią w twarz. Policzek szarpie przeraźliwym bólem, a ten drań uśmiecha się do mnie, znacząco zerkając na swoje rękawiczki – dopiero teraz dostrzegam, że są pokryte cienką warstewką srebra! Zataczając się, z trudem wstaję na równe nogi, próbując ocenić sytuację. Niestety, nie jest dobrze – co prawda Siergiej stracił pistolet, ale jego mocny cios, wsparty niszczycielską mocą srebra, chwilowo pozbawił mnie sił...

Postanawiam walczyć dalej

Chcę stąd uciec!

* * *

Najwyższa pora opuścić to mało gościnne miejsce. W ambasadzie trwa przyjęcie, zza jedynych drzwi na korytarz, które blokuje Siergiej, słysząc odległy szmer rozmów i perlistego śmiechu – najwyraźniej nikt nie zwrócił uwagi na naszą małą schadzkę... Pozostaje mi więc tylko jedno wyjście. Odwracam się na pięcie, kątem oka dostrzegając jeszcze zdumienie na twarzy przeciwnika, po czym, rozpędziwszy się na przestrzeni kilku metrów, skaczę prosto w okno, spadając w kaskadzie kryształowych odłamków na trawnik przed posesją. Koziółkuję przy upadku i podrywam się do biegu, nie zwracając uwagi na krzyki ochrony i sporadyczne strzały. Bez większego trudu przeskakuję ozdobne ogrodzenie otaczające teren ambasady i znikam w mrokach nocy, ściskając w dłoni drogocenny medalion – pomimo drobnych trudności moją misję mogę uznać za udaną.

Dalej

* * *

– Oh, Serge, dajmy już temu spokój – szepczę zalotnie, zdrabniając z francuska jego imię. Podchodzę do niego i delikatnie odsuwam na bok lufę pistoletu. On wpatruje się w moje oczy, które zmieniają kolor, od ciemnej zieleni, poprzez szmaragd, aż po stare złoto. To podstępna sztuczka, ale większość mężczyzn, choć także wampirów, nie potrafi się jej oprzeć. Podchodzę do niego jeszcze o krok i całuję go delikatnie, pilnując się, by nie ugryźć go w język lub wargi. To, co uchodzi w miłosnych igraszkach ze śmiertelnikiem, dla wampira jest jednoznacznym aktem agresji i ataku. Jego usta są suche i bez smaku, ale może ma inne zalety?

– Wiem, że zawsze miałeś na mnie ochotę, a teraz jest okazja, by ją zaspokoić... – Delikatnie kładę dłoń na jego kroczu, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa na coś więcej. Siergiej patrzy na mnie spod oka, żadnym słowem i gestem nie zdradzając swoich uczuć. Nie wiem, czy jest sens dalej ciągnąć ten teatr pożądania, czy może lepiej zaatakować go właśnie teraz, nieco rozluźnionego i bez broni wymierzonej w moją głowę...

Idźmy dalej...

Wykorzystam jego rozkojarzenie i zaatakuję!

* * *

Moja sukienka jest porwana, makijaż nie istnieje, a z markowych szpilek od Louboutina zostały tylko podeszwy na połamanych obcasach – podejrzewam, że nikt nie rozpoznałby we mnie tej szykownej dziewczyny o nienaganych manierach, która godzinę temu bawiła gości ambasadora bajeczkami o bogatej córce przemysłowca na wakacjach, wygłaszanymi nienaganną francuszczyzną. Z trudem podnoszę się na równe nogi i próbuję zaatakować Siergieja, wyprowadzając kilka zaskakujących, w moim mniemaniu, kopnięć. Wampir, założywszy ręce na piersi, uchyla się przed moim ciosami z drwiącym śmiechem, nawet nie próbując kontrować. Najwyraźniej bawi się ze mną w kotka i myszkę, szykując się do ostatniego, śmiertelnego ciosu...

Chcę stąd uciec!

* * *

Wydostawszy się z ambasady nieśpiesznym krokiem zmierzam w kierunku Gniazda. Ostatnią rzeczą, której pragnę, jest zainteresowanie policji, o które, zważywszy na mój opłakany wygląd, naprawdę nietrudno. Potykam się i kuleję, utarczka z Siergiejem jednak dała mi się trochę we znaki. Staram się unikać oświetlonych miejsc, przemykając od cienia do cienia, ale w końcu docieram tam, gdzie muszę wyjść na światło – parking przed supermarketem na parterze okazałej kamienicy. Na szczęście jest już późny wieczór, ostatni klienci śpiesznie pchają swoje wózki do samochodów. Wyglądam sukienkę, ale na szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi – co najwyżej wezmą mnie za uliczną dziwkę. Wejście do Gniazda znajduje się na tyłach kamienicy, za sklepem, w myśl zasady że pod latarnią najciemniej... Mogłabym obejść cały budynek, ale wokół kręci się ochrona, a mój strój na pewno przyciągnie jej uwagę...

Idę do Gniazda przez oświetlony market

Obchodzę budynek dookoła, ryzykując spotkanie z ochroną

* * *

Siergiej odwzajemnia uśmiech.

– Dobrze, więc dostaniesz to, na co zasługujesz – szepcze mi do ucha, a potem odchyła się nieco do tyłu i wali mnie czołem prosto w szczękę. Zupełnie zaskoczona, po prostu siadam ciężko na podłodze, a Siergiej przyskakuje i z zamachu wali mnie pięścią w twarz. Policzek szarpie przeraźliwym bólem, a ten drań uśmiecha się do mnie, znacząco zerkając na swoje rękawiczki – dopiero teraz dostrzegam, że są pokryte cienką warstewką srebra! Zataczając się, z trudem wstaję na równe nogi, próbując ocenić sytuację. Niestety, nie jest dobrze – co prawda Siergiej stracił pistolet, ale jego mocny cios, wsparty niszczycielską mocą srebra, chwilowo pozbawił mnie sił...

Postanawiam walczyć dalej

Chcę stąd uciec!

* * *

Bez ostrzeżenia ściskam mocno jego krocze. Zaskoczony Siergiej syczy z bólu, zwijając się w pól, ale ja nie tracę czasu i walę go kolanem w twarz. Zamroczony wampir osuwa się na kolana, a ja chwytam go za włosy i poprawiam jeszcze raz kolanem. Zakrwawiony Siergiej pada ciężko na plecy. Mam kilka minut, nim się zregeneruje i w pełni wróci do sił, ale to mi wystarczy. W ambasadzie nie mam już czego szukać, ale powrót normalną drogą jest niemożliwy – trudno będzie wytłumaczyć się gościom ambasadora z rozbitych warg, zakrwawionej sukienki i połamanych obcasów... Odwracam się na pięcie, po czym, rozpędziwszy się na przestrzeni kilku metrów, skaczę prosto w okno, spadając w kaskadzie kryształowych odłamków na trawnik przed posesją. Koziółkuję przy upadku i podrywam się do biegu, nie zwracając uwagi na krzyki ochrony i sporadyczne strzały. Bez większego trudu przeskakuję ozdobne ogrodzenie otaczające teren ambasady i znikam w mrokach nocy, ściskając w dłoni drogocenny medalion – pomimo drobnych trudności moją misję mogę uznać za udaną.

Dalej

* * *

Wyglądam sukienkę, ale niewiele to pomaga – wciąż wyglądam jak ulicznica, która urwała się z wyjątkowo hucznej imprezy. Biorę się w garść i śmiało wkraczam w krąg światła przed wejściem. Na szczęście sklep jest już prawie pusty. Idę szybkim krokiem przez główny korytarz, zmierzając do tylnego wyjścia. Nie oglądam się na boki, ignoruję zdumione spojrzenia, nie odpowiadam na dwuznaczne zaczepki – po prostu chcę spokojnie, ale szybko pokonać trasę od wejścia do wyjścia. Jestem już prawie u celu, gdy nagle zastępuje mi drogę młodzieniec w mundurze ochrony. – Hej, panienko, proszę się zatrzymać! – krzyczy do mnie, wyjmując z kabury teaser.

Zatrzymuję się na wezwanie

Ignoruję ochroniarza i zmierzam do wyjścia

* * *

Wychodzę z parkingu i idę dookoła budynku. Wokół zalega ciemność, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Podążam dobrze sobie znaną ścieżką, już z daleka słysząc przyciszone rozmowy ochroniarzy. Są zbyt leniwi, by opuścić swój ciepły kantorek na zapleczu, dlatego uchodzą z życiem – mogłabym unieszkodliwić ich bez trudu, ale wtedy Gniazdo byłoby zagrożone, a tego musimy uniknąć za wszelką cenę. To jedyne Gniazdo, jakie nasza Rodzina posiada w tej chwili w Londynie, więc jego utrata nie wchodzi w grę. Bezszelestnie omijam kantorek ochroniarzy i schodzę do pomieszczenia kotłowni na końcu budynku – tu właśnie ukryte jest przejście do Gniazda.

Dalej

* * *

Zatrzymuję się posłusznie, patrząc wyczekująco na podchodzącego powoli ochroniarza. Chłopak jest ostrożny, ale nie spięty – to dobry znak. Co prawda teaser nie powali mnie na ziemię, ale przerażony ochroniarz może narobić zamieszania i wezwać odsiecz, a to jest ostatnia rzecz, na którą mam ochotę.

– Czy pani potrzebuje pomocy? – pyta, zatrzymując się trzy metry przede mną. W lewej ręce trzyma teaser, prawą oparł na przymocowanej do biodra krótkofalówce, jej kciuk błędzi wokół przycisku nadawania. Stoi trochę za daleko, by dosięgnąć go nagłym, niespodziewanym atakiem.

Udaję ofiarę napadu

Atakuję ochroniarza

* * *

Szerokim łukiem omijam zdumionego ochroniarza i idę w kierunku wyjścia. Kątem oka dostrzegam bezbrzeżne zdumienie na jego twarzy. W końcu chłopak otrząsa się z zaskoczenia. – Stój! – krzyczy histerycznie, mierząc do mnie z teasera.

Zatrzymuję się

Próbuję uciec

Atakuję ochroniarza

* * *

Jedno z wejść do Gniazda mieści się w tej kotłowni. Zwyczajni śmiertelnicy nie mają o niczym pojęcia i nawet nie zdają sobie sprawy, że jest tu jakieś ukryte przejście do innych pomieszczeń. W kącie, za stertą śmieci i połamanych mebli, znajduje się wylot kanału wentylacyjnego. Jest zbyt mały dla człowieka, ale nietoperz da radę się przecisnąć... Rozbieram się do naga i chowam ubranie pod rupieciami, a potem rozpoczynam Przemianę.

Dalej

* * *

– Och, niech mi pan pomoże! – przybieram najbardziej zbolaną i przerażoną minę, na jaką mnie stać, a potem kuśtykam kilka kroków w jego stronę. Ochroniarz to jeszcze niemal dzieciak, jego twarz wykrzywia grymas przerażenia i nieledwie paniki. Przez chwilę zupełnie nie wie co robić, w końcu sięga po kawiarniane krzeselko i pomaga mi na nim usiąść. – Proszę zaczekać, zaraz wezwę policję i pogotowie – mówi nerwowo. O nie, na to nie mogę pozwolić – jeszcze tylko policji tu brakuje.

– Błagam, niech pan tego nie robi – ciągnę go za rękaw, robiąc wystraszoną minę. – Moi rodzice nie mogą się o niczym dowiedzieć! Troszkę... pokłóciłam się z moim chłopakiem, to wszystko. Po prostu odpocznę chwileczkę, a potem sobie pójdę.

Niby przypadkiem wyciągam przed siebie nogi, a potem zakładam jedna na drugą. Są piekielnie zgrabne, długie i opalone, i mężczyźni po prostu dostają fioła na ich widok! Na szczęście moja broń działa i tym razem. Determinacja chłopaka słabnie, usiłuje patrzeć mi w oczy z marsową miną, ale jego wzrok co chwilę ześlizguje się na moje uda... i to, co między nimi. Nie bronię mu specjalnie tego widoku, wiedząc, że każda sekunda działa na moją korzyść. Wstaję powoli i niby przypadkiem opieram się na jego ramieniu. Chłopak czuje zapach moich perfum, żar pożądania wypełnia mu głowę lubieżną gonitwą myśli, i wiem już, że jest mój.

– Marco, mój drogi, po prostu odprowadź mnie kilka kroków, dalej poradzę sobie sama – szepczę mu prosto w ucho, mój gorący oddech owiewa jego szyję. Ochroniarz odskakuje jak oparzony, wygląda tak, jakby chciał rzucić się na mnie i zgwałcić, nie zważając na miejsce i okoliczności. Przez chwilę boję się, czy nie przedobrzyłam, ale na szczęście udaje mu się opanować.

– Dobrze – szepcze ochryple. – Pomogę Ci, ale pod warunkiem.. pod warunkiem, że...

Uśmiecham się do niego pobłaźliwie, wydymając kształtne wargi

– Pod jakim warunkiem, kotku? Wyduśże to z siebie! Chłopak milczy przez chwilę, jakby ważył coś w sobie, wreszcie wypala: – Pod warunkiem że się ze mną umówisz na randkę! Cholera, nie wierzę, że to powiedziałem ale tak, tak chcę!

Obiecuję mu randkę

Odmawiam

* * *

– Niech mi pan pomoże – jęczę ochryple, robiąc jeszcze krok w jego stronę. – Stój! – krzyczy spanikowany ochroniarz i naciska spust teasera. Elektrody wbijają się w moje ciało, czuję mocne wyładowanie, ale nic więcej się nie dzieje. Ładunek elektryczny, który powaliłby każdego osiłka, jedynie łaskocze mnie nieprzyjemnie – trudno, by poraził nerwy, które już od tak dawna są martwe... Jednym ruchem zrywam przewody łączące teaser z elektrodami i wytrącam broń z ręki przerażonego chłopaka. Biedak wybałusza na mnie oczy, chyba nigdy nie widział, by ktoś zareagował w ten sposób na strzał z teasera. Chwytam go za szyję i podnoszę do góry, jego nogi majtają się na wysokości moich kolan. Mogłabym zacisnąć palce i zgnieść jego kark niczym miękką plastelinę, czy też zwyczajnie go ogłuszyć i niepostrzeżenie opuścić sklep. Może jednak warto zabrać go ze sobą? Powoli robię się głodna i łaknę świeżej krwi...

Postanawiam zabić ochroniarza

Ogłuszam go

Zabieram go ze sobą

* * *

Zatrzymuję się posłusznie.

– Och, niech mi pan pomoże! – przybieram najbardziej zbolaną i przerażoną minę, na jaką mnie stać, a potem kuśtykam kilka kroków w jego stronę. Ten ochroniarz to jeszcze niemal dzieciak, jego twarz wykrzywia grymas przerażenia i nieledwie paniki. Przez chwilę zupełnie nie wie co robić, w końcu sięga po kawiarniane krzeselko i pomaga mi na nim usiąść. – Proszę zaczekać, zaraz wezwę policję i pogotowie – mówi nerwowo. O nie, na to nie mogę pozwolić – jeszcze tylko policji tu brakuje. – Błagam, niech pan tego nie robi – ciągnę go za rękaw, robiąc wystraszoną minę. – Moi rodzice nie mogą się o niczym dowiedzieć! Troszkę... pokłóciłam się z moim chłopakiem, to wszystko. Po prostu odpocznę chwileczkę, a potem sobie pójdę.

Niby przypadkiem wyciągam przed siebie nogi, a potem zakładam je na siebie. Są piekielnie zgrabne, długie i opalone, i mężczyźni po prostu dostają fioła na ich widok! Na szczęście moja broń działa i tym razem. Determinacja chłopaka słabnie, usiłuje patrzeć mi w oczy z marsową miną, ale jego wzrok co chwilę ześlizguje się na moje uda... i to, co między nimi. Nie bronię mu specjalnie tego widoku, wiedząc, że każda sekunda działa na moją korzyść. Wstaję powoli i niby przypadkiem opieram się na jego ramieniu. Chłopak czuje zapach moich perfum, żar pożądania wypełnia mu głowę lubieżną gonitwą myśli, i wiem już, że jest mój. – Marco, mój drogi, po prostu odprowadź mnie kilka kroków, dalej poradzę sobie sama – szepczę mu prosto w ucho, mój gorący oddech owiewa jego szyję. Ochroniarz odskakuje jak oparzony, wygląda tak, jakby chciał rzucić się na mnie i zgwałcić, nie zważając na miejsce i okoliczności. Przez chwilę boję się, czy nie przedobrzyłam, ale na szczęście udaje mu się opanować.

– Dobrze – szepcze ochryple. – Pomogę Ci, ale pod warunkiem.. pod warunkiem, że... Uśmiecham się do niego pobłaźliwie, wydymając kształtne wargi – Pod jakim warunkiem, kotku? Wyduśże to z siebie! Chłopak milczy przez chwilę, jakby ważył coś w sobie, wreszcie wypala: – Pod warunkiem że się ze mną umówisz na randkę! Cholera, nie wierzę, że to powiedziałem ale tak, tak chcę!

Obiecuję mu randkę

Odmawiam

* * *

Uśmiecham się lekko, nie spuszczać go z oka, a potem cofam się o kilka kroków. Jego źrenice zwężają się na ułamek sekundy przed podjęciem decyzji o strzale. I właśnie na to czekałam... Wykonuję unik gdy tylko zaciska palec na spuście teasera. Elektrody, sypiąc iskrami wyładowań, mijają mnie o kilka centymetrów i, bezużyteczne, opadają na ziemię. Lekko rozpędzam się i wbiegam na ścianę, pędząc po rozświetlonych witrynach sklepów. Ochroniarz gapi się na mnie w tępym zdumieniu, ale po kilkunastu metrach jestem już na podłodze i spokojnie mijam automatyczne drzwi, wychodząc na zewnątrz. Jestem pewna, że „mój” ochroniarz nie podniesie alarmu, bo niby co miałby zeznać – że próbował zatrzymać dziewczynę w zakrwawionej sukience, które uciekła mu biegnąc po ścianach? A jakoś tak się dziwnie składa, że wampirów nie widać w kamerach przemysłowych...

Szybko oddalam się poza zasięg światła i robię szeroki łuk wokół budynku, pod osłoną ciemności odnajdując pomieszczenie kotłowni. Tu właśnie jest zejście do Gniazda.

Dalej

* * *

Wiem co mnie czeka, ale jestem na to przygotowana, wypowiadając odpowiednie słowa Przemiany. Nie czuję zimna ani strachu. Ból pojawia się dopiero po chwili, z początku ledwie wyczuwalny, gdzieś na granicy jaźni, lecz narasta z każdą chwilą! Czuję, jak moje ciało kurczy się, nogi karleją, a u ramion wyrastają błoniaste skrzydła. Ból narasta aż do białego, szarpiącego błysku, po którym tracę na chwilę przytomność. Gdy odzyskuję zmysły, świat wygląda zupełnie inaczej... Zewsząd słyszę dziwne odgłosy, kolory wyblakły, ale moje zmysły sięgają w głąb systemu korytarzy; widzę każdy ich odcinek, każdy zakręt i przewężenie, aż do wejścia do Gniazda. Rozpościeram skrzydła – pora ruszać!

Dalej

* * *

– Oczywiście, kotku... Jesteś przystojnym facetem i od razu mi się spodobałeś – mruczę mu prosto do ucha, rzucając zalotne spojrzenie. Wygląda na to, że facet zadurzył się we mnie w ciągu kilku minut – tym lepiej! Cierpliwie czekam, aż pogasi wszystkie światła i zamknie główne wejście do sklepu, a potem biorę go pod ramię i pozwalam się odprowadzić do najbliższego oświetlonego skrzyżowania.

– Na pewno nie chcesz, bym zabrał Cię do domu? – pyta z nadzieją. – Naprawdę nie musisz. Zadzwoń jutro i umówimy się, może być u Ciebie. – odpowiadam. – Ale żebyś się o mnie nie martwił, wezmę taksówkę. Kieruję nasze kroki w kierunku postojni i wsiadam do pierwszej z brzegu taksówki. Uff, muszę jak najszybciej pozbyć się tego natręta! Gdy otwieram okno, ochroniarz wciska mi w dłoń świstek ze swoim numerem telefonu i usiłuje pocałować mnie w policzek.

– Zadzwoń jutro? – pyta niepewnym głosem. Doskonale wie, że takie laski jak ja nie umawiają się z takimi pętakami jak on, ale rozpaczliwie usiłuje uwierzyć, że trafił mu się wygrany los. Posyłam mu buziaka, ale moje oczy są puste i zimne, skrywam je pod rozmazanym makijażem, aby nie dostrzegł mojej pogardy... Taksówka rusza, ale gdy tylko chłopak znika za zakrętem, wyrzucam przez okno zwitek z numerem telefonu i każę się zatrzymać. Taksówkarz patrzy na mnie z pogardą, ale mam go gdzieś – płacę za cały kurs, a potem wracam okrężną drogą do sklepu. Na szczęście jest już zamknięty, a nocny ochroniarz siedzi w swoim kantorku, ani myśląc o wyjściu na obchód. Bez problemu udaje mi się dotrzeć do kotłowni w podziemiach budynku, gdzie znajduje się ukryte przejście do Gniazda.

Dalej

* * *

– Hmm, nie wiem czy to jest najlepszy pomysł – mówię ostrożnie. – Mam chłopaka i gdyby on się o tym dowiedział... Rozumiesz jakie mogą być tego konsekwencje? Przede wszystkim dla Ciebie.

Ochroniarz nie wydaje się jednak być zbyt przestraszony.

– Nie obchodzi mnie to! – stwierdza. – Albo się ze mną prześpisz, albo...

Znacząco sięga do radiotelefonu i patrzy na mnie wyczekująco.

Zgadzam się na jego propozycję

Próbuję uciec

Atakuję ochroniarza

* * *

Nieszczęsny ochroniarz wierzga w moim uścisku, próbując rozgiąć palce zaciskające się na jego gardle, ale równie dobrze mógłby mierzyć się z Terminatorem. Wciąż trzymając go w wyciągniętej ręce chowam się w kąt korytarza, aby uniknąć niepożądanych świadków, choć sklep wygląda już na całkowicie opustoszały. No cóż, pora kończyć... Zaciskam dłoń jeszcze mocniej, chłopak rozpaczliwie wierzga nogami na wszystkie strony, a potem nagle jego ciało wiotczeje, spocona głowa opada bezwładnie na mój nadgarstek. Ochroniarz stracił przytomność, ale jeszcze żyje. Czuję pod palcami krew dudniącą w jego żyłach i narasta we mnie Pragnienie. Pokusa jest coraz silniejsza – pokusa, by wgryźć się w jego tętnicę i zaczerpnąć kilka łyków życiodajnego nektaru...

Zabieram ochroniarza ze sklepu, by pożywić się w ustronnym miejscu

Porzucam nieprzytomnego ochroniarza i wychodzę ze sklepu

Zabijam ochroniarza i wychodzę ze sklepu

* * *

Rozglądam się ukradkiem, ale na szczęście nikogo nie ma w pobliżu. Bez trudu zarzucam sobie na ramię nieprzytomnego mężczyznę i opuszczam sklep. Idę wzdłuż ściany budynku, wybierając drogę poza zasięgiem kamer, a potem chowam się w ustronnym kącie. Czy to rozsądne posilać się tak blisko Gniazda? Taka nieostrożność może skończyć się jego dekonspiracją – wystarczy że policja odkryje ciało, a rozpocznie przeszukanie okolicy. Z drugiej strony głód staje się już dojmujący i doprawdy coraz trudniej mi się powstrzymać...

Porzucam nieprzytomnego ochroniarza

Wgryzam się w nieprzytomne ciało

* * *

Wleczenie tego faceta ze sobą to chyba istotnie nie najlepszy pomysł. Upycham ciało w kącie sklepowego korytarza, poza zasięgiem kamer, a potem wychodzę na zewnątrz. Szybko oddalam się poza zasięg światła i robię szeroki łuk wokół budynku, pod osłoną ciemności odnajdując pomieszczenie kotłowni. Tu właśnie jest zejście do Gniazda.

Dalej

* * *

Na szczęście rura jest na tyle szeroka, że mogę w jej wnętrzu swobodnie rozwinąć skrzydła. Uczucie przebywania w ciele nietoperza zawsze przyprawia mnie o dreszcze, choć nie jest to nic nieprzyjemnego. Bez większego trudu odnajduję drogę do przeciwległego końca rury i z impetem wlatuję do Gniazda.

Dalej

* * *

Zaciskam mocno dłoń, czując jak pod moimi palcami pękają tętnice, a kręgosłup łamie się z trzaskiem niby suchy patyk... Oto życie – tak kruche, ulotne, łatwe do stracenia... Nogi chłopaka biją przez chwilę w moje piersi, gdy wierzga w przedśmiertnych drgawkach; krwawa piana wypływa z jego ust wprost na moją dłoń... Chwilę potem wypręża się gwałtownie w ostatnim przedśmiertnym skurczu, a potem jego ciało wiotczeje w jednej chwili. Trzymam w garści skórzany worek pełen mięsa i krwi – nic więcej już z niego nie zostało... Upycham ciało w kącie sklepowego korytarza, poza zasięgiem kamer, a potem wychodzę na zewnątrz. Szybko oddalam się poza zasięg światła i robię szeroki łuk wokół budynku, pod osłoną ciemności odnajdując pomieszczenie kotłowni. Tu właśnie jest zejście do Gniazda.

Dalej

* * *

Głód jest doprawdy straszny... Zbliżam twarz do jego szyi, z lubością wdychając zapach młodej, spoconej skóry. Nie, nie, nie! Nie mogę się tak zadreczać, bo za chwilę przestanę nad sobą panować, i... Odganiam od siebie natrętne myśl, a potem wstaję szybko i oddalam się w ciemność, nie dając sobie żadnych szans na zmianę zdania. Robię szeroki łuk wokół sklepu, pod osłoną ciemności odnajdując pomieszczenie kotłowni. Tu właśnie jest zejście do Gniazda.

Dalej

* * *

Biorę głęboki oddech i zatapiam kły w jego szyi. Świat wiruje mi pod powiekami, a gdy biorę pierwszy, łapczywy łyk, nieomal tracę przytomność... Rozkosz jest przeogromna, a jego krew tak słodka, taka świeża – prawdziwa esencja życia...

Dalej

* * *

Przysiadam głową w dół na specjalnie przygotowanej żerdzi, a potem rozpoczynam ponowną Przemianę. Ból nie jest już tak dojmujący, jak za pierwszym razem, udaje mi się powstrzymać odruchy wymiotne i nie zsikać się na podłogę.

Po chwili podnoszę się na równe nogi i sięgam do stojącej za mną szafki po zapasowe ubranie. Wokół panuje duży ruch – wampiry rozbierają się, szykując do Przemiany i wyjścia na nocne ulice Londynu, inne, tak jak ja, wracają do Gniazda. Niektóre mocno krwawią, lecz trudno dociec, czy jest to ich własna posoka, czy ślady po niedawnej, wyjątkowo obfitej uczcie. Wzdłuż ścian obszernej sali Peronu widnieją wyloty rur wentylacyjnych – drugi koniec każdej z nich prowadzi do różnych budynków na terenie całego Londynu, dzięki czemu wampiry mogą bez trudu przenikać do wszystkich dzielnic miasta. Można się było pożywić praktycznie całym mieście, ale niektóre dzielnice były po prostu bardziej niebezpieczne, strzeżone przez Strażników, wrogie klany, wilkołaki lub Innych, dlatego Rodzina ustanowiła swego rodzaju zabezpieczenie – system strzeżonych ciągów komunikacyjnych, dostępnych tylko pod warunkiem przejścia Przemiany, pełen zabezpieczeń i pułapek śmiertelnych dla nie-wampirów.

Dalej

* * *

Kątem oka dostrzegam jakiś błysk. Podnoszę głowę, czując, jak po szyi spływa mi strużka krwi, barwiąc mocno już brudną sukienkę. Na parkingu manewruje policyjne auto, całkiem niedaleko ode mnie. Za chwilę snop jego świateł oświetli mnie i martwego ochroniarza. W ustach czuję słodko-metaliczny smak jego krwi... Do zaspokojenia głodu jeszcze daleko, lecz światła radiowozu zbliżają się błyskawicznie!

Zaspokajam głód nie zważając na zbliżający się radiowóz

Zabieram ciało i próbuję wynieść się w bezpieczniejsze miejsce

Porzucam ciało i uciekam

* * *

Zainteresowała Cię ta historia?
Informacje o pełnej wersji przygód Valerie znajdziesz na [facebook.com/mojeopowiesci](https://www.facebook.com/mojeopowiesci) lub pod
mailem: jessievaletta@gmail.com.

"Niedokończone Opowieści" to seria unikalnych książek o różnorodnej tematyce, w których to TY decydujesz co
będzie się działo!

Chcę zacząć od początku

* * *

*Zapisz się do newslettera na www.mojeopowiesci.pl aby otrzymywać darmowe wersje
próbne najnowszych książek!*